

ANDRZEJ STELMACHOWSKI

CZY KRYZYS PRAWA CYWILNEGO?

Już samo postawienie pytania sugerującego istnienie kryzysu prawa cywilnego może budzić zdziwienie. Przecież właśnie prawo cywilne było tą gałęzią prawa, które miało za sobą tradycję najdłuższą i stworzyło zasady o bardzo wielkiej trwałości. Korzeniami swymi sięgało starożytnego Rzymu i obsługiwało z powodzeniem kilka następujących po sobie, jakże różnorodnych formacji społecznych. Zdawałoby się, że i w socjalizmie rozwój jego nie będzie niczym zakłócony. W każdym razie budziło ono uznanie klasyków marksizmu. Dość wspomnieć znane sformułowanie Engelsa, który podziwiał „pierwsze światowe prawo społeczeństwa produkującego towary, mianowicie prawo rzymskie z jego niedoścignionym, ścisłym opracowaniem wszystkich istotnych stosunków prawnych między zwykłymi posiadaczami towarów (nabywca i sprzedawca, wierzyciele i dłużnicy, umowa, zobowiązanie itp.)”¹.

A jednak . . . mnożą się wątpliwości, czy rzeczywiście prawo cywilne jest dziś zdolne wypełniać tę rolę, jaką pełniło przez wieki. Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że wspomniane wątpliwości pojawiły się już przed kilkudziesięciu laty. Nie kto inny jak L. Petrażycki zwracał uwagę na fakt, że poruszamy się od 2 tysięcy lat w zaczarowanym kręgu prawa rzymskiego i jego pojęć. Twierdził np., że tak dalece zżyliśmy się z systemem skarg, że gdyby wprowadzić „skargę o świństwa” to prawnicy z całą powagą analizowaliby pojęcie i treść tej skargi oraz zakres jej zastosowania². Oczywiście tego rodzaju zgryźliwe uwagi same przez się nie mogą jeszcze świadczyć przeciwko systemowi prawa cywilnego, ale sam fakt, że się pojawiły oznacza, że w systemie tym odczuwano jakiś niedostatek.

Inni podnosili zarzuty odnoszące się wprawdzie tylko do niektórych instytucji prawa cywilnego, ale za to znacznie bardziej konkretne:

Zarzut 1: własność prywatna nie jest zdolna do uwzględnienia interesu społecznego. Podkreślano, że główną wadą prywatnych właścicieli

¹ F. Engels, *Ludwik Feuerbach i zmierzch klasycznej filozofii niemieckiej*, w: K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*, t. II, Warszawa 1949, s. 377.

² L. Petrażycki, *Prawo a sąd*, Warszawa 1936, s. 27, 28.

jest krótkowzroczność, planowanie na krótką metę, niedostrzeganie ujemnych skutków działalności dla przyszłych pokoleń. Chaotyczna zabudowa miast, w których ruch budowlany był pozostawiony inicjatywie właścicieli prywatnych, niszczenie środowiska naturalnego człowieka — to tylko pierwsze z brzegu przykłady dla ilustracji tej tezy. Niewątpliwie działa tu przemożnie czynnik czysto biologiczny: krótki okres życia człowieka, stanowiący dla bardzo wielu osób, zwłaszcza pozbawionych potomstwa, istotny hamulec dla myślenia perspektywicznego w zakresie własnych spraw majątkowych.

Na tym tle jednak możliwa jest postawa dwojaka: bądź daleko idącego sceptycyzmu, bądź też przekonania o możliwości przekształcenia własności w taki sposób, by służyła zarówno interesowi indywidualnemu, jak i społecznemu. Oczywiście myślimy ciągle o własności w jej cywilistycznym aspekcie. Postawa sceptyczna wyraża się w przekonaniu, że nie istnieje możliwość skojarzenia interesów: indywidualnego i społecznego. Rzecz znamienna, postawa ta występowała w literaturze burżuazyjnej u ludzi, którzy byli bardzo dalecy od proponowania daleko idących reform społecznych³. Klasyczna myśl socjalistyczna wyciągała stąd wnioski radykalne, sformułowane jeszcze w Manifeście Komunistycznym; postulowano mianowicie całkowite zniesienie własności prywatnej środków produkcji.

Postawa odmienna, łączona z funkcjonalizmem, którego bodaj najwybitniejszym przedstawicielem był L. Duguit podkreślała ogromną doniosłość społeczną własności prywatnej, jej funkcję społeczną⁴. Teoria ta cieszyła się dużym wzięciem w krajach kapitalistycznych, gdyż przydawała własności prywatnej duży walor. Najpoważniejszy bodaj argument ideologiczny został sformułowany w jednej z encyklik papieskich.

Stanowisko takie wywierało swój wpływ na stosunek prawników w pierwszych latach PRL do zagadnienia własności. Jeszcze w latach 40-tych jeden z naszych czołowych cywilistów pisał: „[. . .] ewolucja polegająca na coraz silniejszej ochronie interesu społecznego w dziedzinie stosunków majątkowych, przejawia się głównie w przepisach prawa publicznego. Przyczyną tego zjawiska, na którą zwracano uwagę już bardzo dawno, jest zasadnicza różnica między techniką prawa publicznego a techniką prawa prywatnego. Ilekroć przeważy zapatrywanie, iż pewna grupa stosunków majątkowych objętych dotychczas prawem prywatnym powinna być kształtowana przy bezpośredniej ingerencji państwa, pociąga to za sobą całkowite lub częściowe przerzucenie tych stosunków do dziedziny prawa publicznego, albowiem technika właściwa prawu prywatnemu przestaje być dla nich odpowiednia”⁵. Był to bardzo jaskrawy przykład po-

³ Por. np. R. Demogue, *Les notions fondamentales du droit privé*, Paris 1911, s. 60, 61 a także s. 170 i nast.

⁴ L. Duguit, *Le droit social, le droit individuel et la transformation de l'Etat*, Paris 1922; tenże: *Kierunki rozwoju prawa cywilnego od początku XIX wieku*, (tłum. pol.), Warszawa—Kraków 1938.

stawy sceptycznej i przekonania o ograniczonych możliwościach prawa cywilnego. Sprawiedliwość nakazuje zaznaczyć, że autor tego poglądu sam odeń później odstąpił, niemniej jednak problem pozostał.

Wiadomo, że później, przy okazji kodyfikacji prawa cywilnego w Polsce, podjęto ogromny wysiłek, by własność ukształtować w taki sposób, aby doszło do upragnionego skojarzenia interesu indywidualnego z interesem społecznym. Rezultatem tego wysiłku jest formuła art. 140 k.c.: „W granicach określonych przez ustawy i zasady współżycia społecznego właściciel może, z wyłączeniem innych osób, korzystać z rzeczy zgodnie ze społeczno-gospodarczym przeznaczeniem swego prawa, w szczególności może pobierać pożytki i inne dochody z rzeczy. W tych samych granicach może rozporządzać rzeczą”, Mniemam, że jest to jedna z najlepszych formuł, jakie stworzono w ramach legislacji europejskich. Przy pomocy odpowiednio dobranych klauzul generalnych starano się maksymalnie ograniczyć indywidualistyczny aspekt prawa własności. Czy jednak efekt osiągnięto?

Chciałbym wskazać na dwa punkty zapalne, które wskazują, że problem został raczej postawiony niż rozwiązany. Problem pierwszy, to treść własności rolniczej (dziś — jak wiadomo — jest to największy obszar, na którym zachowała się jeszcze indywidualna własność środków produkcji). Formuła ustawowa: „Właściciel gruntów rolnych obowiązany jest do ich rolniczego użytkowania”⁶ wprowadza do treści prawa własności obowiązek. Chodzi tu już o coś więcej niż obwarowanie klauzulami generalnymi prawa właściciela i określenie odpowiednich granic dla jego działalności. Ustawa zmusza właściciela do aktywności, do podejmowania działań będących wyrazem pozytywnego wykonywania jego prawa. Co więcej jednak, wprowadza się określone sankcje na wypadek niewykonania nałożonego na właściciela obowiązku. Są to już jednak sankcje wyłącznie natury administracyjnej: organa administracji mogą wydawać odpowiednie zarządzenia, a w skrajnym wypadku mogą właściciela własności pozbawić⁷. Na tym tle rodzi się pytanie: czy własność rolnicza jest jeszcze własnością w rozumieniu prawa cywilnego? Czy powstaje tu nowa jakość?

Problem drugi, to treść własności państwowej, a zwłaszcza treść płynących z tej własności uprawnień państwowych jednostek organizacyjnych. Syntetyczna formuła ogólna jest znana: znalazła ona swój wyraz w treści art. 128 k.c. Rzecz w tym jednak, że sama formuła ogólna nie

⁵ J. Wasilkowski, *Własność według prawa rzeczowego*. Przegląd Notarialny 1947 nr 1, s. 40, 41.

⁶ Zawarta w art. 16 ust. 1 ustawy z 26 X 1971 r. o ochronie gruntów rolnych i leśnych oraz rekultywacji gruntów (Dz.U. nr 27 poz. 249); lokata tej formuły jest raczej przypadkowa, zasługuje ona niewątpliwie na większe wyeksponowanie.

⁷ Art. 16 ust. 2 w związku z art. 21 cyt. wyżej ustawy z 26 X 1971 r. o ochronie gruntów rolnych oraz ustawa z 24 I 1968 r. o przymusowym wykupie nieruchomości wchodzących w skład gospodarstw rolnych (Dz.U. nr 3 poz. 14).

wystarcza dla właściwego zrozumienia bardzo praktycznych zagadnień, jakie powstają przy wykonywaniu własności państwowej. Sprawa ta ma już u nas obfitą literaturę⁸ i nie chciałbym wdawać się w tej chwili w rozstrzygnięcie kwestii, czy zachodzi tu nierozwiązalna sprzeczność -między konstrukcją osobowości prawnej a konstrukcją własności państwowej pojmowanej jako jednolity fundusz, czy też sama własność występuje tu w charakterze dwoistym: jako własność państwa (w sensie konstytucyjnym) i przedsiębiorstwa (w sensie cywilnoprawnym), czy też mamy do czynienia ze zmianami jakościowymi w samym pojmowaniu własności. Na rzecz każdego stanowiska można przytaczać mniej lub bardziej przekonujące argumenty. Chodzi o skonstatowanie faktu, że w zakresie jednej z podstawowych dla prawa cywilnego instytucji, mianowicie w zakresie prawa własności mamy do czynienia z sytuacją kryzysową, sięgającą samych podstaw instytucji.

Jak groźne (dla tradycyjnie pojmowanego prawa cywilnego) memento brzmią słowa Lenina: „nie ma dla nas nic prywatnego, wszystko w dziedzinie gospodarczej jest dla nas rzeczą publicznoprawną”⁹.

Zarzut 2: w świetle zmian w strukturze społeczno-ekonomicznej zasada autonomii woli stron i cywilistyczne „reguły gry” stają się anachronizmem. Zasada autonomii woli, a zwłaszcza najważniejszy jej przejaw, jakim jest zasada swobody umów, należy tradycyjnie do kamieni węgielnych tradycyjnej cywilistyki. Wprawdzie od bardzo już dawnych czasów państwo wkraczało w sferę stosunków gospodarczych (dość wspomnieć, że państwowa reglamentacja cen i to na szerszą skalę występowała już za czasów Dioklecjana), ale nie naruszało to podstawowych „reguł gry” na rynku. Do reguł tych należał co najmniej swobodny dobór kontrahentów w stosunkach gospodarczych, nie mówiąc już o swobodzie kształtowania treści umowy (tutaj występowały odcinkowe ograniczenia dotyczące głównie cen). Niejako założeniem cywilistycznych „reguł gry” była swoboda decyzji kontrahentów i aktywna ich postawa. Na straży tej swobody stały ustalone od wieków przesłanki ważności czynności prawnych, jak choćby zdolność prawna i zdolność do czynności prawnych, sprecyzowanie wad oświadczeń woli jako czynników zagrażających swobodnemu wyrażeniu woli itp. Oferta, rokowania, wszystkie te pojęcia mają swój sens tylko wówczas, jeżeli pojmujemy rolę umowy jako czynnika organizującego

⁸ Zamiast wielu por. M. Madey, *Stosunki własnościowe przedsiębiorstw państwowych*, Warszawa 1964; S. Buczkowski, *Rola prawa cywilnego w uspołecznionym układzie gospodarki narodowej*, Lublin 1960, Annales Universitatis MCS, vol. VI; S. Grzybowski, *O stosunkach cywilnoprawnych na tle zasady jednolitej własności państwowej*, Studia Cywilistyczne, t. Villi, Kraków «1966, s. 39 i nast.; J. Gwiazdomorski, *Zasada jedności państwowej własności socjalistycznej*, PiP 1967, nr 4-5; J. Wasilkowski, *Pojęcie własności we współczesnym prawie polskim*, Warszawa 1972 § 5.

⁹ W. Lenin, *Kartka do D. J. Kurskiego z 20 II 1922 r.* w: *Dzieła*, t. 33, Warszawa 1958, s. 594.

stosunki prawne, a w sensie ekonomicznym organizującego obrót gospodarczy.

Tymczasem jeszcze w łonie ustroju kapitalistycznego, w jego stadium późniejszym zaczęły się rozwijać procesy podważające wolną konkurencję i dotychczasowe „reguły gry”. Powstanie monopolu zachwiało równowagę stron. Bez niej zaś zasada równouprawnienia podmiotów, podstawowa zasada prawa cywilnego, zaczyna tracić swój sens.

Umowy przystąpienia, czy — jak kto woli — wzory umów, których postanowienia narzuca się słabszemu kontrahentowi, to tylko jaskrawy symptom nowej sytuacji, jaka się wytworzyła¹⁰. Klauzule arbitrażowe, podporządkowując kontrahentów jurysdykcji pozapaństwowej instytucji znajdujących się nieraz w innych krajach, w siedzibach monopolu zdawały się w pewnym momencie podrywać monopol stanowienia prawa przez państwo. Z czasem okazało się jednak, że wszechmoc monopolu nie jest 'nieograniczona. Złamał je socjalizm, a i w niektórych współczesnych państwach kapitalistycznych w sytuacjach kryzysowych przejawia się wyraźnie interwencjonizm państwa. Kryzys paliwowy okresu 1973/74 może być dobrą ilustracją tego typu poczynąń.

Ale właśnie na tym tle coraz częściej powstają sytuacje, w których nie umowa cywilna, lecz akt administracyjny zaczyna kształtować stosunki prawne. U nas np. już od paru dziesiątków lat stosunek najmu lokali (prof. Gwiazdomorski nie bez racji wątpił już dawno, czy to jeszcze w ogóle jest najem)¹¹ jest kształtowany w drodze pozacywilnej. Co prawda siła tradycji ciągle jeszcze nakazuje zawieranie umów najmu, nawet w odniesieniu do tych lokali, które są przydzielane w drodze nakazu kwaterunkowego. Ale są to już umowy-cienie, umowy-ozdoby, które właściwie niczego już nie organizują, niczego nie kształtują. Wszystkie istotne elementy stosunku najmu są ukształtowane poza umową. Nakaz kwaterunkowy oznacza osobę najemcy i lokal, przepisy prawa oznaczają wysokość czynszu (w razie sporu czynsz ten ustala się w drodze administracyjnej; w rezultacie umową można kształtować tylko nieistotne elementy stosunku najmu).

Nie jest też zapewne rzeczą przypadku, że właśnie w naszych czasach powstało naukowo płodne rozróżnienie umowy jako aktu kreującego stosunek prawny i samego stosunku prawnego jako skutku umowy¹². Do niedawna takiego rozróżnienia jeszcze nie było. Ba, jeszcze nasz kodeks cywilny mówi niekiedy o „rozwiązaniu umowy”, w warunkach, gdy oczywiście nie chodzi o samą umowę, lecz o rozwiązanie stosunku prawnego,

¹⁰ Budziło to zresztą niepokój doktryny. Por. np. G. Ripert, *Le régime démocratique et le droit civil moderne*, Paris 1948, s. 173 -189.

¹¹ J. Gwiazdomorski, „*Najem*” lokali jako problem kodyfikacyjny, PiP 1956, nr 4, s. 661 i nast.

¹² Por. A. Klein, *Elementy zobowiązaniowego stosunku prawnego*, Wrocław 1964, s. 9, 10.

na skutek zdarzeń, jakie nastąpiły w czasie jego trwania, już po zawarciu umowy i niezależnie od jej treści (por. np. art. 913 k.c.). Tradycyjna identyfikacja umowy i stosunku prawnego, jaki powstał w wyniku jej zawarcia nie była przypadkiem. Dawniej bowiem właśnie umowy były instrumentem powszechnie organizującym stosunki prawne. Dopiero czasy współczesne nauczyły nas, że nie zawsze tak się dzieje i nieraz ten sam treściowo stosunek prawny może powstać zarówno w wyniku umowy, jak i w wyniku aktu administracyjnego.

W warunkach państwa socjalistycznego, które programowo steruje gospodarką narodową, doszło do wyostrenia sprzeczności, jakie się wytworzyły w nadbudowie prawnej. Ustawa o umowach planowych z 1950 r.¹³ i praktyka jej stosowania ujawniły mankamenty dotychczasowego systemu. Prawda, że rok 1956 przyniósł zmiany w tym względzie, ale czy można powiedzieć, że instrumenty cywilnoprawne odzyskały w pełni swój dawny walor?

Reakcje cywilistów i ocena istniejącej sytuacji były różne. Znaczna część, może nawet większość, przyjęła postawę: *contra spem sperare*. Nadzieja, że administracyjna reglamentacja stosunków gospodarczych jest tylko czymś przejściowym (swoistym złem koniecznym), nakazuje im oczekiwać zmian i traktować ją jako tymczasowe interwencje państwa w materię, które lada moment będą znowu* regulowane przez prawo cywilne. Każda zmiana kursu polityki gospodarczej mająca w sobie elementy rozluźnienia rygorów była witana z radością jako zapowiedź przywrócenia właściwej rangi prawu cywilnemu, by — jak pisał jeden z najbardziej reprezentatywnych przedstawicieli tego kierunku: — „stosunki między jednostkami gospodarki uspołecznionej zostały ujęte w twarde, solidne łożyska i formy najbardziej w dziejach ludzkości wykształconej i do perfekcji doprowadzonej gałęzi prawa”¹⁴. Było to wynikiem przekonania, że „tradycyjne zasady i instytucje prawa cywilnego, będące tworem i narzędziem koniecznym gospodarki towarowej, zachowują swój walor w socjalizmie, który musi prowadzić gospodarkę towarową ze względu na nieuchronność działania prawa wartości. Wobec tego musi być zachowane generalna zasada autonomii woli stron i ich równorzędności, a w konsekwencji zasada swobody umów”¹⁵.

W miarę upływu czasu staje się coraz wyraźniej jasne, że nadzieje na powrót do dawnych „reguł gry” nie spełniają się i chyba maleją szanse na ich spełnienie. Nieunikniona koncentracja przemysłu, powstawanie wielkich organizacji gospodarczych prowadzi do sytuacji tak różnej od

¹³ Ustawa z 19 IV 1950 r. o umowach planowych w gospodarce socjalistycznej, (Dz. U. nr 21 poz. 180) dziś już nie obowiązująca.

¹⁴ S. Buczkowski, *Problematyka obrotu uspołecznionego w kodeksie cywilnym*, PiP 1904, nr 10, s. 481.

¹⁵ S. Buczkowski, *Obrót gospodarczy a metody jego regulacji praionej*, PiP 1960, nr 3, s. 443.

tej, jaka panowała w okresie kapitalizmu przemysłowego, kiedy to mieliśmy do czynienia z masą niewielkich przedsiębiorstw swobodnie między sobą konkurujących, że wątpić należy, by te same „reguły gry” 'mogły funkcjonować i dawać podobne rezultaty.

Na tym tle pojawili się inni prawnicy, którzy byli skłonni do generalnego zakwestionowania zasad dotychczasowych. Reprezentatywny przedstawiciel tego kierunku pisał: „kodeks cywilny nie jest dla właściciela prywatnych narzędzi i środków produkcji ani organizatorem, ani gwarantem rozporządzania przedmiotem jego własności i uzyskaną produkcją; nie może być także dla tego właściciela konstytucją zasady swobody umów”¹⁶. Tym bardziej nie mógł on pełnić tych funkcji w odniesieniu do jednostek gospodarki uspołecznionej; „decyzje o planowaniu gospodarczym rozstrzygają o organizacji gospodarki i metodach zarządzania nią”¹⁷.

W związku z tego typu stanowiskiem pojawiła się na naszym gruncie (a ściślej rzecz biorąc — odżyła) koncepcja prawa gospodarczego jako gałęzi odrębnej od prawa cywilnego¹⁸. Oczywiście nikt ze zwolenników tej koncepcji nie odzęgnywał się całkowicie od prawa cywilnego, ale z konieczności powstał psychologiczny klimiat dla podkreślania odrębności prawa gospodarczego od prawa cywilnego, zwłaszcza na tle dość ostrych polemik. Sprzyja to odchodzeniu od reguł prawa cywilnego, zjawisko właściwe wszelkim ruchom dysydenckim.

Za wcześniej jeszcze, by stwierdzić, który z reprezentowanych kierunków obiektywnie głębiej „podmywa” grunt tradycyjnego prawa cywilnego. Sądzę, że czynią to zarówno zwolennicy (zwłaszcza bardziej radykalni) prawa gospodarczego, jak i tradycjonałisci trzymający się kurczowo dawnych konstrukcji. Dla naszych rozważań ważne jest stwierdzenie faktu, że w zmienionym układzie stosunków ekonomicznych, a ściślej rzecz biorąc społeczno-ekonomicznych została zakwestionowana przydatność tradycyjnych cywilistycznych instrumentów jako regulatorów życia gospodarczego. Nie znaczy to oczywiście, by wszyscy pogląd taki podzielali; niemniej jednak faktem jest, iż sam problem został postawiony i jest żywo dyskutowany (i to nie tylko w naszym kraju).

Zarzut 3: sankcje cywilne są zbyt słabe, by skutecznie kształtować stosunki w krajach o szybkim rozwoju. „Złoty wiek” prawa cywilnego, przynajmniej w jego dotychczasowej postaci minął. Minął okres, gdy wydawało się, że bogactwo jednostek jest równocześnie bogactwem narodów, kiedy to starano się nadać taki kształt prawu cywilnemu, by pozostawić maksymalną swobodę aktywności jednostek. Swoboda w korzystaniu z własności prywatnej, swoboda umów były tego wyrazem. Dziś wiemy, że

¹⁶ J. Topiński, *Prawo gospodarki uspołecznionej w zarysie*. Warszawa 1966, s. 286, 287.

¹⁷ Ibidem, s. 300.

¹⁸ Najszerszy przegląd stanowisk wraz z literaturą na ten temat daje S. Włodyka, *Problem „prawa gospodarczego”*, *Studia Cywilistyczne*, t. V, Kraków 1964.c

bogactwo jednych może się mnożyć kosztem nędzy innych i stać się źródłem nieszczęść ludzkich połączonych z zahamowaniem rozwoju społeczeństw. Z ostrych walk klasowych narodził się socjalizm z programem przyspieszonego rozwoju społecznego. Programowe przyspieszanie rozwoju musiało doprowadzić do włączenia zasady planowości do rządu zasad konstytucyjnych.

Jeżeli uświadomimy sobie fakt, że plan nie jest niczym innym, jak tylko najwyższą formą koordynacji potrzebną właśnie dlatego, że świadomie koncentruje się środki na wybranym odcinku, to jasne się stanie, że (napięcia gospodarcze są właściwością strukturalną państwa socjalistycznego i jednym ze źródeł dynamizowania rozwoju społecznego. W związku z tym ingerencja państwa w życie gospodarcze stała się elementem trwałym i nie można marzyć o powrocie do cywilistycznych „reguł gry” w ich pierwotnym kształcie. Są one po prostu za słabe.

Słabość ta ujawniła się zresztą jeszcze w łonie społeczeństwa kapitalistycznego. V. Kruse w swym znanym dziele o własności przytacza liczne przykłady chaotycznej zabudowy miast i osiedli w Danii i próby nadania jej kształtów bardziej harmonijnych, odpowiadających estetycznym i zdrowotnym warunkom życia społeczeństwa współczesnego¹⁹. Początkowo usiłowano to zrobić przy zastosowaniu środków prawa cywilnego. Np. pragnąc zachować willowy charakter jednej z podmiejskich dzielnic Kopenhagi wpisywano do ksiąg wieczystych służebności niebudowania ponad określoną wysokość. Sądy ze swej strony starały się szeroko przyznawać legitymację czynną tym, którzy domagali się respektowania tych służebności. Niestety system ten załamał się zupełnie, gdyż nie wszyscy mieli dostatecznie dużo energii i środków, by dochodzić swoich praw i je egzekwować. Dopiero wprowadzenie ochrony publiczno-prawnej obwarowanej systemem środków administracyjnych pozwoliło na realizację prawidłowych planów urbanizacyjnych.

Na naszych oczach załamał się system ochrony czystości wód, jak i w ogóle system ochrony środowiska naturalnego człowieka. Główną tego przyczyną był zresztą fakt, że ujemnych skutków rozwoju przemysłu po prostu nie przewidziano. Trudno byłoby tu winić system prawa cywilnego, skoro zawiodły także środki właściwe innym gałęziom prawa²⁰. Niemniej jednak próby poprawy istniejącego stanu rzeczy wymagają zaangażowania w każdym razie siły i autorytetu państwa i zastosowania środków radykalnych. Nie da się zaprzeczyć, że prawo administracyjne lepiej nadaje się do szybkiego wymuszenia posłuchu niż prawo cywilne, które wymaga uruchomienia aktywności oddolnej.

Co więcej, uspołecznienie podstawowych środków produkcji wywołało zjawiska nowe, poprzednio nie występujące. Otóż doświadczenie wykaza-

¹⁹ V. Kruse, *Das Eigentumsrecht*, Leipzig 1931 s. 374 i nast.

²⁰ Por. szersze naświetlenie problemu u A. Jaroszyńskiego (juniora), *Ochrona prawna zasobów naturalnych w PRL*, Warszawa 1972.

ło, że interes załogi nie zawsze identyfikuje się z interesem przedsiębiorstwa, a w konsekwencji nie można mieć pełnego przekonania, że przedsiębiorstwo uspołecznione będzie zawsze wykazywało taką samą energię, jak osoba prywatna w dochodzeniu swoich praw, zwłaszcza, gdy powstaje konieczność ochrony interesu społecznego. Stąd tendencja do zastrzania sankcji typu cywilnego, wprowadzania niekiedy automatyzmu w ich stosowaniu itp. A przecież zauważa się ostatnio, że sankcje cywilne, które świetnie spełniały swoją rolę w warunkach kapitalistycznego rynku zawodzą w naszych warunkach. Dość podać jeden przykład: kary umowne. W systemie, w którym podstawowym miernikiem działalności przedsiębiorstwa jest zysk, kary umowne działały skutecznie, gdyż bezpośrednio na zysk ten wpływały. W systemie polskim działają o wiele słabiej (a niekiedy nie działają wcale), gdyż zysk nie jest jedynym miernikiem pracy przedsiębiorstwa; kara umowna po prostu nie trafia do celu, albo stwarza dolegliwość tylko „ubocznej” natury. Nie trzeba mieć wielkiej wyobraźni, by zauważyć, że np. w przedsiębiorstwie, dla którego głównym wskaźnikiem dyrektywnym jest produkcja globalna (a tak jest np. z reguły w naszym przemyśle wydobywczym) kara umowna zawsze będzie miała znaczenie drugorzędne, chyba że za pomocą specjalnych instrumentów dodatkowych (swoistych „przekładni” prawnych) spowodujemy, że będzie ona oddziaływała na wyniki obliczane przy pomocy głównego wskaźnika dyrektywnego.

Na tym się jednak rzecz nie kończy. Jak już wspomniano na wstępie, klasycy marksizmu słusznie zwracali uwagę na szczególną rolę prawa cywilnego dla społeczeństwa „produkującego towary”. Wynika stąd, że im większe znaczenie będzie miała dla społeczeństwa produkcja tym większa szansa powstaje dla prawa cywilnego. Mówię „szansa”, gdyż z przyczyn, o których była mowa, na pewnym stopniu rozwoju nawet w społeczeństwie, które produkcję stawia na pierwszym miejscu, instrumenty cywilne mogą się okazać za słabe. Co się jednak stanie, jeżeli w ogóle produkcja przestanie być uważana za czynnik szczególnie ważny?

Jak pisze znany ekonomista amerykański J. Galbraith, „w świecie niegroźnego obłądzenia postępowanie zarówno ludzi całkiem rozsądnych, jak i całkiem szalonych wydaje się jednakowo dziwne. Przekonanie, że nasz świat jest nieuchronnie światem głębokiej nędzy, w którym najpilniejszą sprawą jest produkcja, panowało od dawna. Od dawna też postępowano w odpowiedni sposób. Odkrycie, że produkcja nie jest już taka ważna, że jest czymś, czego słusznie jesteśmy pewni i czemu, rzecz paradoksalna, najbardziej zagraża nasza niezdolność ujrzenia tego w odpowiedniej perspektywie, zmusza nas do zasadniczej zmiany stanowiska. To co przedtem uchodziło za rozsądne zachowanie się gospodarcze, nie może nim być teraz”²¹.

²¹ J. K. Galbraith, *The affluent society* (tłum. pol.), w: *Spółczesność dobrobytu, państwo przemysłowe*, Warszawa 1973, s. 330, 331.

Oczywiście pogląd taki mógł się pojawić tylko w społeczeństwie bardzo bogatym, a i to jako głos będący wykładnikiem tendencji dopiero się rodzących. U 'nas zapewne jeszcze długo produkcja będzie odgrywała rolę zasadniczą. Niemniej jednak idee bywają zaraźliwe i przy obecnych środkach masowego przekazu przenikają bardzo szybko nawet do bardzo odległych zakamarków naszego globu. Możemy więc być niezadługo świadkami zasadniczego przewrotu w dziedzinie hierarchii wartości społecznych. Nie pozostanie to zapewne bez skutku i dla prawa w ogóle, a dla prawa cywilnego w szczególności.

*

W świetle tego co powiedziano wyżej mogłoby się wydawać, że niżej podpisany zapatruje się niezmiernie pesymistycznie na perspektywy rozwojowe prawa cywilnego. Czy tak jest w rzeczywistości?

I tak i nie. Uważam, że sama metoda cywilistyczna, charakteryzująca się równorzędnością podmiotów i subsydiarnym tylko stosowaniem przymusu państwowego ma przed sobą ogromną przyszłość.

Sądzę, że będzie ona miała wielkie znaczenie dla społeczeństwa dojrzałego, w którym partnerstwo będzie wyżej cenione i będzie dawało lepsze efekty niż dyktat. Z dwóch podstawowych metod koordynacji (bez której trudno dziś osiągnąć jakiegokolwiek cele wymagające wysiłku zbiorowego): a) koordynacji przez dialog, b) koordynacji przez centralizację — na razie ciągle jeszcze przewagę ma koordynacja przez centralizację.

Odeszliśmy wprawdzie w naszej gospodarce od wskaźników dyrektywnych, będących instrumentem centralnego zarządzania (co nie znaczy by te wskaźniki zanikły całkowicie), ale w to miejsce tworzymy kombinaty czy ostatnio — wielkie organizacje gospodarcze. Te ostatnie to też przykład koordynowania przez centralizację, tworzenie układów gospodarczych zarządzanych przy pomocy nakazów i poleceń służbowych wydawanych przez dyrektorów kombinatów i wielkich organizacji gospodarczych.

Z drugiej strony jednak powstają również liczne przepisy natury administracyjnej przewidujące różnego rodzaju „porozumienia”, a więc zakładające odpowiednią formę dialogu. Są to zjawiska nowe, będące przykładem recypowania do prawa administracyjnego form właściwych prawu cywilnemu. Oczywiście nie jest to recepcja mechaniczna. Dodajmy zresztą, że ujawniają się tu niekiedy te same słabości, które zarzuciliśmy prawu cywilnemu, przede wszystkim słabość sankcji. Sam fakt jednak, że w płaszczyźnie będącej domeną prawa administracyjnego pojawiają się próby rozwiązań „dialogowych” jest znamienny. Okoliczność, że coraz częściej decyzja administracyjna jest „wynegocjowana”, a nie narzucona, jest wskazówką, że w miarę dojrzewania społeczeństwa poszukuje się nowych metod sterowania przez państwo życiem społecznym w ogóle, a go-

spodarką narodową w szczególności. Daje to nową szansę metodzie cywilistycznej. Pragnę jednak podkreślić, że chodzi tu o samą metodę w sensie wyżej podanym. Natomiast konstrukcje prawa cywilnego, mimo wielowiekowej tradycji są, zdaniem moim, w znacznej mierze skazane na stopniowe obumieranie. Powstaje pilna potrzeba przebudowania ich od podstaw, by mogły w sposób aktywny organizować życie społeczeństwa współczesnego i stwarzać dlań właściwe ramy. Byłoby wielką szkodą, gdyby skostnienie konstrukcji pociągnęło za sobą porzucenie tego, co w cywilistyce jest wielkie i cenne.

LA CRISE DU DROIT CIVIL EXISTE-T-IL VRAIMENT?

Résumé

L'auteur pose cette question suggérant la crise du droit civil et cela peut provoquer la surprise. Cependant il doute, si ce système du droit peut actuellement, dans la législation de l'état socialiste, jouer tel rôle, qui a été joué au cours des siècles. La notion classique de la propriété n'est pas capable, notamment dans l'étendue de l'économie agricole, d'assurer la protection complète des intérêts publics. Le conflit entre la conception de code, la propriété d'intérêt national des moyens de la production (article 128 du code civil) et la construction de la personnalité juridique des unités de l'économie socialiste s'accroît parallèlement. A la lumière des changements de la structure socio-économique dans l'étendue de plus en plus, diminuant, on ne peut parler de la liberté contractuelle non seulement dans les rapports entre les unités de l'économie socialisées mais aussi dans d'autres cas fortuits du trafic universel, par exemple dans le cas du bail à loyer des appartements. Le droit civil, en fin, n'assure pas suffisamment de sévères sanctions pour la violation de ses normes, en tout cas, il n'est pas ici si adroit, si effectif et si rapide dans l'imposition de la contrainte comme le droit administratif.

Peut-on donc parler du crépuscule du droit civil? Oui et non. Le développement des „ententes" administratives négociées en quelque sorte entre l'unité intéressée et l'organe d'état, est le signal de grandes possibilités que l'avenir pose face à la méthode civiliste (civile). Celle-ci aura de grandes importances pour la société en pleine maturité où les partenaires seront plus appréciés et cela donnera meilleurs effets que le dictât. Par contre, malgré la tradition séculaire, les constructions classiques pourtant soient probablement, dans une mesure considérable, destinées et condamnées à la mortification progressive.